Należytość poczt. opłacona ryczałtem.

Cena egzemplarza 30 groszy

GAZETA NARODOWA

Wychodzi w niedzielę rano.

Rok V. Kraków, dnia 1 stycznia 1929. Nr. 1

Adres Administracji i Redakcji Kraków, Pl. Matejki L. 7. I. piętro na prawo.

Rok 1929 niech będzie rokiem zgody!

Gdzie leży źródło niesnasek i swarów między nami?

ROZWAŻANIA NA TLE POLEMIKI MIĘDZY PRAWICĄ A LEWICĄ.

Gdy w czasie obchodu dziesięciolecia naszej niepodległości nawoływano ze wszystkich stron, ażebyśmy sobie wszyscy obopólne urazy zapomnieli i zasiedli do wspólnej pracy, pozostawiając partyjnictwo na boku, — to wówczas jeden z t. zw. „sanacyjnych" dzienników zaznaczył, że polemikę z endekami należy zawsze zaczynać od Niewiadomskiego, „żeby się tak łatwo nie zacierały role sanatorów i sanowanych" itd.

Na takie dictum acerbum zamieścił p. sen. St. Dobrzański w „Głosie Lubelskim", a następnie w „Gazecie Warsz." Nr. 358 z. r. bardzo udatną odpowiedź pt. „Zawsze od Niewiadomskiego".

Co do oceny czynu Niewiadomskiego, to powołuje się p. senator na artykuły publicysty Belmonta, który pisząc na temat oceny Niewiadomskiego zaznacza, że już Plutarch uczy nas odrywać czyn ohydny od szlachetnej osoby, która się wyjątkowo tego czynu dopuściła, i wskazuje jako przykład Brutusa, którego czyn (zamordowanie Cezara), był ohydny i szkodliwy, ale sam Brutus był „duszą czystą i bohaterską".

W dalszym ciągu swoich wywodów charakteryzuje Belmont śp. Niewiadomskiego w ten sposób, że potępiając jego czyn karygodny, oddaje uznanie „czystości i szlachetności jego duszy", pisząc o nim w ten sposób:

„Niewiadomski jest przecież zabójcą przez nieporozumienie z duszą własną, dotąd zawsze czystą i nawet w akcie zbrodni nie myślącą o sobie".

W dalszym ciągu swoich wywodów wskazuje Belmont, że Niewiadomski jest w aktach sądowych przedstawiony, jako „niesłychanie pracowity i wzorowy urzędnik", „...uprawiający ascetyzm w stosunku do siebie", „...jego uczciwość była bezwzględna", „...jako profesor kochał młodzież".

Kiedy zbliżali się bolszewicy, p. Niewiadomski wstąpił jako zwykły szeregowiec do wojska.

Tymi słowy charakteryzowano Niewiadomskiego w trakcie procesu.

Niewiadomski brzydził się tchórzostwem i nie miał w sobie nic, ale to zupełnie nic ze znanego typu sanacyjnych „nieznanych sprawców".

Oddał się w ręce sprawiedliwości i domagał wymierzenia sobie najsurowszej kary, kary śmierci, jako odstraszającego przykładu dla innych. „Złagodzenie wyroku, mówił, straci dla ogółu cały efekt, całą siłę. Trzeba, aby wyrok, który dostojny Sąd dziś wyda, nie był zapewnieniem bezkarności i zachętą dla złoczyńców. Kiedy strzelałem do człowieka nieznanego mi, bezbronnego, stojącego do mnie tyłem, moją siłą moralną było przeświadczenie, że za jego życie daję moje. Wystawiłem weksel, chcę go zapłacić uczciwie. To moje ostatnie słowo".

I podkreśla tę okoliczność, że śp. Niewiadomski nie myślał o sobie, ale tylko jedynie o tem, aby łagodny wyrok nie był dla innych zachętą do złego. I ta okoliczność skłoniła p. Belmonta do tego, że on „umiał oderwać czyn ohydny od szlachetnego zabójcy", i w ten sposób pisze dalej o nim:

„Kto nie uznaje grzechu — pisze ten sam Belmont — nie chce ekspijacji. Niewiadomski chce jej, błaga o nią. Czy któryś z carobójców kiedykolwiek tak się odezwał? Uznawali oni przemoc karzących, lecz nie konieczność moralną przyniesienia głowy za winę krwi przelanej".

Ku końcowi swoich wywodów wskazuje p. Belmont jeszcze na następującą okoliczność:

„Nawet prokurator Rudnicki w swej mowie oskarżycielskiej stwierdził, że śledztwo nie wykazało żadnych wspólników. Ale Niewiadomski, w ostatniem słowie ich nazwał: „Moimi wspólnikami, tymi, którzy mi dali najwięcej pobudek do spełnienia tego, co spełniłem, są panowie Perl i Erenberg (nb. redaktorzy socjalistycznego „Robotnika" i sanacyjnego „Kurjera Porannego"). Ile razy brałem do ręki te pisma, miałem wrażenie, że wyciągam z archiwum psychopatologji kryminalnej jakąś zatrutą bibułę".

Po powyższem przedstawieniu sprawy przychodzi p. sen. St. Dobrzański do następujących wniosków:

„Cóż natomiast da się powiedzieć o moralnej stronie tych, którzy urządzili rzeź ułanów ks. Poniatowskiego w pamiętnym dniu 6 listopada 1923 r., tych, którzy dokonali w mundurach wojskowych, bestjalskiego nocnego napadu na ministra Zdziechowskiego w jego mieszkaniu, poczem zgrabnie zbiegli; tych, którzy zorganizowali podobny napad na red. Mostowicza w Warszawie, poczem zręcznie ukryli się; tych chuliganów, którzy usiłowali dokonać morderstwa na osobie znakomitego pisarza Adolfa Nowaczyńskiego, lecz spłoszeni — zbiegli".

I napomknąwszy o gen. Wł. Zagórskim i jego sprawie, zaznacza p. senator, że

„trudno o osobach tych cośkolwiek powiedzieć, ponieważ sanacyjni rycerze zachowali dyskretne... incognito. Patrzymy codziennie na tych, na owych „sanatorów" i nie wiemy, który to z nich jest jednym z „bohaterów": czy ten, czy tamten, czy ów... jedno wiemy o nich: żaden nie miał szlachetnej odwagi stanąć przed obliczem Prawa, przyznać się do czynu, żądać ekspijacji. A przecież żadnemu z nich nie groziła, jak Niewiadomskiemu, niechybna kara śmierci".

Swoje wywody zakończył p. senator bardzo trafną uwagą: Obchodziliśmy dziesięciolecie niepodległości. Byliśmy wzywani w tym czasie do wzajemnych zapomnień. Trudna to sprawa, jeżeli sanatorzy oświadczają, że „nie pozwolą na zatarcie różnicy między sanatorami i sanowanymi i wszelką dyskusję będą zaczynali od Niewiadomskiego".

Niepodzielam zdania p. Belmonta, co do oceny Brutusa i jego czynu. Brutus był bowiem znajomym i przyjacielem Cezara, i udział jego w zamordowaniu swego protektora i przyjaciela ma zawsze cechy haniebnej zdrady, która jest tem większa, że on nie oddał się ziemskiej sprawiedliwości w ręce, ażeby odpokutować za swój czyn, chociaż jako kulturalny człowiek wiedział, że czyn, którego się dopuścił, jest zbrodnią, i wiedział również, że dobro publiczne wymaga, żeby każda zbrodnia została ukarana.

Podzielamy i my w zupełności stanowisko p. sen. Dobrzańskiego. To ciągłe wygrywanie czynu Niewiadomskiego jest nierozsądne i nudne.

Lecz my widzimy, że i z prawej strony nie odróżnia się błędu od czynu popełnionego ze złej woli.

Wytyka się uczciwym działaczom socjalistycznym jak Daszyńskiemu, Moraczewskiemu itp. popełnione przez nich błędy, jako czyny popełnione świadomie na szkodę społeczeństwa, jak np. zatrzymanie posiłków, zdążających z Warszawy do Lwowa w 1918 r. — Jeżeli po prawej stronie nie popełniono tego rodzaju błędów, to stało się to dzięki temu, że tam teoryzowano więcej. Kto nie jest teoretykiem życiowym, ten jest zawsze narażony na popełnianie błędów. — Gdyby Daszyński i Moraczewski byli w r. 1918 we Lwowie, to byliby tak samo przysyłali lub przyprowadzali nam do szkoły Sienkiewicza robotników, jak to czynił poseł socjalistyczny Artur Hausner.

Lecz obaj oni bawiąc w Lublinie, ocenili sytuację mylnie i postąpili według tego. I oni też nie uważają siebie za nieomylnych. — Można być i przeciwnikiem głoszonych przez nich haseł, ale każdy musi przyznać, że gwiazdą przewodnią ich życia było „dobro tak robotnika, jak i całego stanu robotniczego".

Ich błędy pochodzą stąd, że zbyt intensywnie zapatrzeni w potrzeby klasy robotniczej, zapominali tu i ówdzie na stosunek tejże do reszty społeczeństwa.

W końcu zaznaczamy, że i z treści wywodów Belmonta widzimy, jak trafnem jest nasze określenie, że międzynarodowe żydowstwo jest wszą tyfusową ludzkości.

Skutkiem jadu żyda Perla i mechesa Erenberga (którego jeden krewniak podaje się fałszywie za barona) popadł śp. Niewiadomski w nieporozumienie „z własną duszą". — I tu wychodzi trzecia wesz tyfusowa, taki Tuwim, który w duszy się cieszy, że „goj zabił goja", ale dla grania komedji roni to indywiduum nad trumną śp. Prezydenta Narutowicza krokodyle łzy. I właśnie adherenci ideologji takich Tuwimów wysuwają ciągle postać tak śp. Prez. Narutowicza, jak i śp. Niewiadomskiego, gdyż zależy im na tem, ażeby ciągle waśnie dalej trwały. A to dzieje się dlatego, gdyż jedni i drudzy słuchają swoich żydów i oceniają swoich przeciwników cum ira et sine studio.

Oby rok 1929 był rokiem zapomnienia.

Jan Kozicki.

Wrogowie Kościoła przeciw konkordatowi!

POSŁOWIE PPS. I WYZWOLENIA DOMAGAJĄ SIĘ ROZDZIAŁU KOŚCIOŁA OD PAŃSTWA — KONIECZNOŚĆ ORGANIZOWANIA SIĘ PRZED ATAKAMI WROGÓW KOŚCIOŁA.

W Komisji budżetowej Sejmu wygłosił pos. Czapiński (PPS) w rozprawie nad budżetem ministerstwa wyz. rel. i ośw. publ. dnia 17-go z. m. przemówienie, w którego toku o sprawach religijnych powiedział:

„Proponujemy skreślić cały budżet wyznań w kwocie 25 milj. Ponieważ jednak pozycje wyznaniowe są związane z konkordatem, uważamy to za **formę zerwania konkordatu.**

Proponując zerwanie konkordatu, wyrażamy tem nietylko nasze zasadnicze stanowisko rozdziału Kościoła odpaństwa ale także protest przeciw **niesłychanemu(?) rozpolitykowaniu(!) się kleru.**

Zapytuję też p. ministra, **dlaczego dotychczas nie został wycofany sławetny okólnik p. Bartla,** chociaż ciała ustawodawcze uchwaliły odnośną rezolucję. Mam nadzieję, że p. minister nie uląkł się demagogicznych gróźb endecji, która wmawia w ludzi, że cofnięcie okólnika wycofuje wykład religji ze szkoły".

Następnie przemawiał p. pos. Kalinowski (Wyzw.), który dodał:

„Jestem za skreśleniem całego działu 2-go budżetu min. w r. i o. p. (t. j. wyznania religijne), wychodząc z założenia o koniecznośści rozdziału Kościoła od państwa i podkreślając możność zmiany dotychczasowego stosunku wobec rewizji Konstytucji".

Wywody obu mowców lewicowych wyraźnie wskazują, iż dążenia ich wobec Kościoła i jego stanowiska w państwie są skrajne, gdyż zmierzają do rozdziału Kościoła od państwa, a drogą ku temu ma być naprzód zerwanie konkordatu.

P Czapiński sądzi, że można to uczynić na podstawie istniejącej konstytucji, gdyż, jak powiada:

„...tam jest przewidziany konkordat wogóle, a nie ten konkordat obecnie w Polsce obowiązujący..."

Czy naprawdę tylko konkordat... wogóle? nasza konstytucja przewiduje w art. 114 nie konkordat... wogóle ale taki konkordat, który opiera się na zawartej w konstytucji zasadzie, że **religja katolicka zajmuje w państwie naczelne stanowisko, oraz który zapewnia Kościołowi przyznane mu w Konstytucji prawo rządzenia się własnemi prawami.** Na takich zasadach poleciła konstytucja zawrzeć układ ze Stolicą Apostolską, t. j.konkordat, który też w r. 1925 został zawarty i przez Sejm ratyfikowany. Konkordatu opartego na zasadzie p. Czapińskieggo i p. Kalinowskiego, t. j. rozdziału Kościoła od Państwa, nie dopuszcza nasza konstytucja, która przeciwnie zapewnia Kościołowi naczelne stanowisko w państwie i nakazuje przestrzeganie tego.

Zajmujące jest również wyznanie p. Czapińskiego o słynnym okólniku w sprawie wychowania religijnego:

„Nam chodzi nie o wycofanie nauki religji, lecz o przymusowe praktyki, o rozszerzenie kompetencji katechetów..."

Wielka łaska! Nie chodzi o wycofanie nauki religji. Chodzi tylko o to, aby praktyki religijne nie były przymusowe dla dzieci religji katolickiej. Ale jakaż to będzie nauka religji bez praktyk religijnych? To wystarczy.

Okazuje się jednak, że jest w naszym kraju jedna... religja nietykalna wedle p. Czapińskiego z P. P. S.:

„Proboszcz łowicki w Wabrzeźnie urządził sobie w kościele wykład o dążnościach socjalizmu..."

Więc to tak, socjalizmowi wolno zwalczać Kościół i szerzyć bezbożność, ale Kościołowi nie wolno bronić się przed temi dążnościami socjalizmu i zwalczać je.

A wobec takich wystąpień i świadectw czyż nie trzeba mieć oczu otwartych i czujności napiętej?

Czyż nie należy — jak to głosi „Gazeta Narodowa" — skupiać się i organizować pod hasłem obrony Wiary katolickiej?!

Żydowski handel dewocjonaljami.

Żydzi bardzo często handlują przedmiotami chrześcijańskiego kultu religijnego, chociaż im prawo tego zabrania. — Nie budzi to niestety często żadnego protestu. Zdarza się jednak czasami inaczej. Ot w grodzieńskim „Nowem Życiu" czytamy:

W mieście naszem wywołano ogólne poruszenie wykrycie w jednym ze sklepów żydowskich przy ul. Mieszczańskiej **handlu przedmiotami chrześcijańskiego kultu religijnego.** Handel ten nosi **wszelkie cechy profanacji,** sprzedawane są mianowicie małe okrągłe lusterka, na odwrotnej stronie których znajdują się obrazki Serca Pana Jezusa. Podobno **handlarze posuwają się do lżenia świętości, wygłaszając takie zdanie: „Patrzcie jak świeci Bóg polski".** Podczas stwierdzenia tej profanacji przez kilku chrześcijan, żydzi urządzili zbiegowisko kilkuset osób i o mało nie doszło do poważniejszych zamieszek. Powiadomiona policja spisała protokuł. Sądzimy że sprawa znajdzie się w sądzie".

Do P. T. Prenumeratorów!

Do P. T. Prenumeratorów pisma naszego zwracamy się z gorącą prośbą, by z Nowym Rokiem zechcieli — tak jak i poprzednio — darzyć nas swem poparciem, by, jednak, na miłość Boską, zechcieli zrozumieć, że punktualność w uiszczaniu prenumeraty i zapłacenie zaległości jest jedyną podstawą, na której opieramy nasz byt, byt pisma bezpartyjnego, a szczerze ideowego, służącego wielkiej idei obrony polskości naszego kraju.

Rozpoczynamy piąty rok naszego Wydawnictwa, I-szy kwartał rozpoczęty! Wierzymy, że tym razem, prenumeratorzy nasi nie dadzą na siebie zbyt długo czekać, lecz w jak najkrótszym czasie, zaraz, natychmiast, wpłacą prenumeratę na nowy kwartał!

* * *

Wszystkim P. T. Prenumeratorom przypominamy o uiszczeniu prenumeraty rocznej, półrocznej ewentualnie kwartalnej lub miesięcznej i to w najbliższym czasie, tak, by „Gazeta Narodowa bez trudności finansowych mogła dalej walczyć o polskość kraju.

WYDAWNICTWO „GAZETY NARODOWEJ".

Pod władzą zboczeńców żydowskich.

70 PROCENT PRZYWÓDCÓW POLITYCZNYCH BOLSZEWJI TO ZBOCZEŃCY I OBŁĄKAŃCY.

Władze sowieckie skonfiskowały ostatnio książkę prof. Woskresieńskiego, traktującą o **chorobach umysłowych,** grasujących między politykami i członkami komunistycznej partji.

Profesor ten na podstawie długoletnich obserwacyj przychodzi do wniosku, że **przeszło 70 proc. politycznych przywódców dzisiejszej Rosji zdradza wyraźne symptomaty chorób umysłowych i zboczeń.**

Do tych umysłowo nienormalnych wodzów komunizmu zalicza uczony: **Trockiego, Rykowa, Stalina** i wielu innych. Nie mniej jak **40 proc. całej bolszewickiej partji cierpi w mniejszym lub większym stopniu na psychozę,** zwłaszcza zaś członkowie G. P. U. i wielu z nich musiało być z tego powodu zwolnionych ze służby państwowej.

Coraz bardziej katastrofalne rozmiary przybiera **rozpasanie wśród komunistycznej młodzieży.** Wyuzdane młokosy wyrządzają w wielu fabrykach olbrzymie szkody. W jednej tylko fabryce w gub. Włodzimierskiej wybito około trzech tysięcy szyb.

W miejscowości Sobinka stosunki bezpieczeństwa są tak fatalne, że nawet dorośli mężczyźni obawiają się wieczorem wyjść samotnie na ulicę. Rozwydrzone bandy podrostków ze sfer robotniczych obrzucają kobiety najwstrętniejszemi wyzwiskami, nie cofając się nawet przed czynną ohydą. W sprawie tego zdziczenia napływają jednobrzmiące wiadomości ze wszystkich osad i środowisk fabrycznych.

„Universal Press" donosi, że w Moskwie w jednym z przytułków dla dzieci doszło do gwałtownego buntu ze strony nieletnich pensjonarzy. Po chwilowem załagodzeniu tej „rewolucji" dyrektor pyta małych buntowników, czy chcą uczyć się rzemiosła?

— Nie chcemy! — brzmi zgodny chór.

— Kto chce zostać pionierem i komsomolcem? — pyta dalej przełożony.

— Nikt!

— **Kto chce być nadal bradiagą!**

— **Wszyscy chcemy!** — odpowiadają przyszłe filary Sowietów.

Ze wszystkich stron Rosji sygnalizują straszne stosunki w owych państwowych „prijutach" gdzie tysiące wałęsających się bez opieki dzieci ma znaleźć opiekę i schronienie. Podnoszą się głosy, że przytułki te są **wylęgarnią zbrodni i wszelkich zboczeń,** które zmienić muszą nieszczęsne te istoty w przyszłych zbrodniarzy.

W Iwansgorodzkim klasztorze pod Moskwą, będącym obecnie „zakładem wychowawczym", więcej niż 90 procent dzieci ma **gruźlicę,** a wszystkie bez wyjątku cierpią na **choroby skórne.**

Urzędowa statystyka przyznaje, że po kraju grasuje jeszcze najmniej **ćwierć miljona dzikich, małoletnich włóczęgów,** które są straszną plagą wsi i miasta, niema bowiem zbrodni i zwyrodnienia, przed którą **zawahałaby się ta istna szarańcza.**

Oto do czego doprowadzili żydzi tak olbrzymi kraj, jakim jest Rosja...

Znów pojedynek w Warszawie!

W Warszawie mówią znowu o skandalicznej aferze pojedynkowej, **która** na szczęście skończyła się śmieszną **farsą, kompromitującą instytucje pojedynków** wogóle, a uczestników tego pojedynku w szczególności.

Pojedynek odbył się w jednej ze sal gimnastycznych Warszawy. Wyzwanym był pewien młody dyplomata polski, a wyzywającym pewien młody **adwokat żydowski.** Adwokat ów zastał razu pewnego swego oddanego przyjaciela, dyplomatę w swem mieszkaniu, w towarzystwie swej pięknej żony w tak niemiłej sytuacji, że wyzwał „przyjaciela" na pojedynek. Pojedynek odbył się **na szable.** Po 12 skrzyżowaniach mieli pojedynkujący podać sobie dłonie. Już w trzeciem skrzyżowianiu otrzymał dyplomata lekką ranę w ucho. W piątem skrzyżowaniu ciął dyplomata adwokata żydowskiego w głowę. Mimo, że obaj zapaśnicy krwawili, pojedynek odbywał się w dalszym ciągu.

W jedenastem skrzyżowaniu dyplomata został ranny w głowę, a adwokat otrzymał silne cięcie w ramię. Na tem zakończył się pojedynek i po opatrzeniu ran dwaj przyjaciele podali sobie ręce i wraz ze sekundantem udali się do kawiarni.

W kilka dni potem w jednym z kabaretów warszawskich znalazło się towarzystwo, złożone z kilku mężczyzn i jednej kobiety. Dwaj z mężczyzn byli obandażowani. Byli to ów żydowski adwokat i polski dyplomata a pozatem sekundanci obydwóch stron. **Całe towarzystwo bawiło się doskonale.** Niedługo potem odjechał dyplomata z obandażowaną głową na jakieś stanowisko za granicę, a obandażowany adwokat pozostał w domu z piękną „przyczyną" pojedynku.

Nowe ulgi dla szynkarzy żydowskich!

Ministerstwo skarbu okólnikiem z dnia 11-go grudnia 1928 L. D. 88 12 2 28 upoważniło Izby skarbowe do **przedłużenia terminu likwidacyjnego zredukowanych koncesyj szynkarskich do dnia 30 czerwca 1929.** podając równocześnie szczegółową treść powyższego zarządzenia.

W myśl powyższego okólnika należy na każdy wypadek termin likwidacyjny **przedłużyć do 30 czerwca 1929,** gdy „prawomocne orzeczenie władzy skarbowej zaskarżone zostało przez koncesjonarjusza do Najwyższego Trybunału Administracyjnego".

Żydzi cieszą się więc, bo likwidacja koncesji szynkarskich ulega znów opóźnieniu.

Inwalidzi mogą poczekać...

„Pies nie chce wąż nawet nie pije"....

Żydzi w Polsce wymyślili pogromy, symulują cierpienia, widocznie bez pogromów uznają się za mało ciekawych i bezbronnych obywateli. — Dopiero pogromy pasują ich na bohaterów i dają w rękę uczuciową broń przeciw tym, którym chcą pognębić i ujarzmić.

Ledwie pokój 11 listopada 1918 r. został zawarty, ledwie wśród bardzo ciężkich wewnętrznych i zewnętrznych okoliczności zaczęło się państwo polskie organizować, ze źródła żydowsko-niemieckiego **poszła skarga na cały świat, że Polacy urządzili w Warszawie rzeź żydów.** — Już 14 listopada angielski min. spraw. zagran wydał komunikat, **karcący(!) Polskę** za przelew krwi żydowskiej, 3 zaś grudnia amerykański sekretarz stanu w Waszyngtonie telegrafował Dmowskiemu że naród amerykański cofnie swe sympatje dla Polski wrazie stwierdzenia nad Wisłą pogromów.

Było nas pod te czasy kilkakroć sto tysięcy Polaków w Warszawie i **nikt żadnego pogromu nie widział, ani o żadnym pogromie nie słyszał.** natomiast żydzi zajęli wobec społeczeństwa stanowisko **prowokacyjne,** urządzali wiece uliczne z okrzykami **„precz z Polską", „niech żyje bolszewizm", na Marszałkowskiej żydowscy agitatorzy wzywali do rozbijania sklepów, a na Nalewkach tłum chałaciarzy w tramwaju poturbował polską publiczność.** Po niedoszłych do skutku pogromach żydzi zarzucili Amerykę filmami z obrazkami zmyślonych pogromów w Polsce.

Czyż to nie dosyć powodów, aby powiedzieć, **że żydzi lubią pogromy? Nie wstrzymuje to jednak ckliwego liberalizmu,** żyjącego paradoksem i sprzecznością aby potakiwał żydom i kompromitował ruch narodowy, jak to np. uczynił Władysław Mickiewicz, który na wojskowym obiedzie francusko-polskim w Paryżu oskarżał nacjonalizm polski o urządzenie pogromów żydowskich. Inni znów, wychowani w międzynarodowej atmosferze lóż masońskich, lub w szkole błazeństwa politycznego, potępiają i piętnują samo obronę narodową wobec żydów, jako wybryk prawie pogromowy; rzucają się na nacjonalizm, na źródło mocy narodowej.

Może przyczyna leży w złym guście, ale Polacy nie lubią pogromów, więc prędzej lub później (pewnie później) postarają się, aby szereg w sprawie działających melin pogromowych, skierowanych przeciw nam, przestał funkcjonować.

Przez wykuwane mozolnie przez cały wiek XIX szpary w czaszce polskiej wtłoczyło się do mózgu naszego, jakby do jakiegoś Saskiego ogrodu **żydostwo,** wszelkiej płci i wieku z swem żargonem, przekręcaną polszczyzną wrzaskiem, błazeństwem, wlazło z butami kaloszami, kupcząc i szachrując wszystkiem. Umysłowość polska znalazła się w atmosferze giełdy mykwy, paskarstwa, a jak zadecydował p. Słonimski, i... domów publicznych. Rozmaite żydowskie wesołki uznały za rentowny interes zabawianie polskiej publiczki. Zabawiają ją też w Warszawie w Teatrze Małym, w Zachęcie, w Qui pro quo", w kinach, w „Wiadomościach Literackich".

Antoni Słonimski, żyd, popisuje się w Teatrze Małym komedją „Murzyn Warszawski". — Wprowadził nas w środowisko próżności i swoistych pojęć etycznych, które kodeks chrześcijański nazywa zgnilizną i rozkładem moralnym. Mówi przysłowie nasze: „nie potrzeba kata na żyda, ale żyda na żyda". Gdyby Polak przedstawił taką galerję typów jak p. Słonimski, okrzykniętoby go Puryszkiewiczem i wołanoby: gdzie policja? Kundzio Hertmański, księgarz z zawodu, postanowił być Polakiem i dla tego porozwieszał w sypialni karabele, tarcze, portret Kościuszki i księcia Józefa, syna ubierał w rogatywkę, kazał mu służyć do Mszy św. i wstąpić do wojska na ochotnika. Ale okazało się, że te pozory **nie zrobiły z niego Polaka,** roli polskiej nie można bowiem nauczyć się na pamięć, **polskość trzeba mieć w duszy, w uczuciu, w sercu.** Polskość Hertmańskiego wygląda przeto na kaprys na zabawkę w Polaka, jest śmieszna i krzykliwa. Stanowisko jego społeczne jest równie karykaturalne, jak jego poza narodowa, ale i to traci, gdy się załamuje finansowo. Cichaczem wszczął proces o spadek po bracie, właścicielu domu publicznego, co mu dało tak nikły zysk, że nie stać go już na sypanie dłużej piaskiem ludziom w oczy. I wówczas p. Słonimski zapłakał, poczem pospiesznie wyprowadził słuchaczy teatralnych pod tarasy świątyni jerozolimskiej, pod „ścianę lamentu" i zachęca ich do darcia na sobie szat i tłuczenia głową muru. „Co ja złego zrobiłem — zawodzi Hertmański — czy jestem gorszy od innych nikt mnie nie będzie przyjmować".

Słonimski w rezultacie, mimo pastwienia się nad rodziną Hertmańskich, z punktu żydowskiego interesu nie jest katem, wierzy, jak jego Perlman rezoner talmudyczny, że „każdy żyd ma się za coś lepszego", osłania nikczemność śmiesznością, fałszywą dobrodusznością i **stara się przemycić współczucie i pobłażliwość dla zbrodniczej etyki,** rozgrzeszyć winowajców, **oraz wszczepić jad rozkładu moralnego w polskie społeczeństwo.**

Czy p. Słonimski osiąga cel? Sądząc ze sprawozdania o jego sztuce w „Dniu Polskim", w pewnych sferach, to tak. Organ narzucający ideologję krakowskiej prawicy i „Czasu" byłej Kongresówce uważa, że w rolę Hertmańskiego należy włożyć więcej dobroduszności zatem ucharakteryzować go na lepszego przemytnika rozkładu. Nadto „Dzień Polski" pisze: „Tu miejsce na westchnienie; kiedyż znów doczekamy się komedji z życia Izraela, która ukaże jego wszystkie **szlachetne i dobre strony?"**

„Dzień Polski" zapomina, że Wiedeń nie zdążył podczas okupacji austrjackiej zdemoralizować ziemiaństwa b. Kongresówki i że ten szczupły zastęp jego wiejskich czytelników nie chce być namaszczany „tą przeklętą wodą, której pies nie chce, wąż nawet nie pije".

(„Gazeta Warszawska") **A. Maryiski.**

Kolonje żydowskie w Brazylji w niebezpieczeństwie!

Bandy opryszków grasują w okolicach kolonji żydowskich w Brazylji. Napadły one ostatnio na kolonistów żydowskich i zrabowały część ich mienia. Najdotkliwiej ucierpiała kolonja Quatromaes, gdzie doszło do krwawego starcia między kolonistami a bandytami, przyczem kilkunastu zostało zabitych. Napady tych band pozostają w związku z anarchją, jaka zapanowała w tych okolicach na skutek działań wojennych między Boliwją a Paragwajem. Rząd brazylijski wysłał specjalną ekspedycję karną, celem zwalczania opryszków.

Kupujcie u chrześcijan!

KLEMENS JUNOSZA.

Czarne błoto.

PAJĄKI WIEJSKIE.

Powieść.

Oh! Uszer Engelman, on zawsze pięknie i rozumnie mówi, a gdyby go kto zapytał, dlaczego Małka, zamiast licytować, pokładała się na kozetce, odpowiedziałby, że to jest nowy figiel szatański.

Sprzedano dywany — kupił je Mojsie, sprzedano resztę sprzętów domowych — nabyła je Rypsowa, sprzedano konie, kupił je prawie wszystkie Jankiel Bas, prócz jednego, nabytego przez Berka Dyszla. Piękne woły, dojne krowy i owce wzięli za bezcen rzeźnicy z Kopytkowa; uprząż, wozy, narzędzie rolnicze zabrali za psie pieniądze obywatele czarnobłotcy, gdyż sąsiadów gospodarzy na licytacji nie było, a chłopi pomimo namawiania, kupować nie chcieli.

— Nie gospodarska rzecz — mówili — na cudzej biedzie się dorabiać. Nie zarodzi rola, takim pługiem orana!

Licytacja się skończyła, a Małka nie zeszła z kozetki; przybierała coraz to inne pozy, a oczy jej biegały na wszystkie strony.

— Gdzie on jest? — pytała męża. — Idź zaraz, dowiedz się, gdzie on jest?

— Na co on ci potrzebny?

— Na co? On mi w tej chwili tak jest potrzebny, jak głodnemu chleb, jak nędzarzowi pieniądze. On tu musi być zaraz!

— Małka! — wykrzyknął Mojsie groźnie — albo ty jesteś wielka szkaradnica, albo dostałaś nagle warjacji.

— Ach tak ci się zdaje, a ja chcę, żeby on tu był, żeby widział swemi oczami, że jest zdeptany robak; żeby usłyszał odemnie, że jest łobuz, kapcan i nie wart złamanego szeląga.

Wzruszył ramionami i odszedł, mrucząc gniewnie:

— Dziwna kobieta nawet w złości. Chce mu powiedzieć wielką nowinę, że taki co nie ma grosza jest kapcan.

Skończyła się wreszcie licytacja. Świeżo odnowiony dworek wyglądał jak po pożarze: powynoszone rzeczy leżały po ganku, na dziedzińcu, na schodkach.

Urzędnik, prowadzący sprzedaż, odjechał; chłopi zaczęli się rozchodzić. Pozostał tylko wójt, sołtys i oficjalista z zarządu dóbr, mający objąć folwark w administrację, do czasu przybycia nowego dzierżawcy.

Wójt był w złym humorze, tembardziej, że jeść mu się chciało ogromnie, pragnął więc jak najprędzej czynność swoją ukończyć.

— No, dalej żydy! — wołał — ruchajcie się, zabierajcie co wasze i jedźcie! Nie będę tu dla was do nocy stojał.

— Co to „Żydy?" — rzekła Małka. — Pan wójt sobie za dużo pozwala. Pan wójt nie jest żadna osoba, tylko zwyczajny chłopski wójt.

— A juści! A Małka jest Żydówica!

— Ja sobie nie dam ubliżyć! Ja kupcowa jestem!

— Ale Żydówica!

— A wy jesteście prosty cham, chłopisko, bez żadnej delikatności!

— Idź ty z gębą, bo będzie źle!

— Małka gaj weg! — zawołał Mojsie i zwracając się do wójta, dodał: — Niech się pan wójt nie gniewa, moja żona ma taki feler, że czasem nie wiadomo o co się złości.

— Pewnie ją jaki robak ukąsił.

— Albo ja wiem? Może robak, różne przytrafia się na świecie.

— Insze bydlę — dorzucił sentencjonalnie sołtys — a nabardziej krowa, jeżeli ją giez utnie, to się zaraz gzi...

Mojsie splunął i małżonkę swoją ku rzeczom odciągnął.

Trzeba było furmanek, żeby kupione ruchomości zabrać. Chłopi swoich koni wynająć nie chcieli, ale były konie i wozy nabyte na licytacji był Berek Dyszel ze swoją furą, do której czwartego rumaka świeżo nabytego zaprzągł; był furman z Kopytkowa, dał swój wasąg Jagiel pachciarz i zaczęło się pakowanie z wielkim krzykiem, targowaniem się i kłótniami...

(C. d. n.)

To, co wyprze żyda ze wsi polskiej.

Spółdzielczość nasza w ostatnim Dziesięcioleciu.

Jedną z najskuteczniejszych broni w naszej walce o **odżydzenie polskiej wsi, o odżydzenie polskiego handlu, przemysłu i rzemiosła** jest ruch spółdzielczy, będący dla żydów solą w oku i ich najniebezpieczniejszym konkurentem.

Ruch współdzielczy w Polsce rozwijał się przed uzyskaniem możności swobodnego rozwoju w niepodległem państwie w każdej dzielnicy na swoistych podstawach, zgodnie z prawodawstwem zaborczych państw. W każdej dzielnicy inaczej się on kształtował, inne gałęzie ruchu współdzielczego wybijały się na plan pierwszy.

W Galicji, głód ziemi u chłopa i emigracja zarobkowa do St. Zjednoczonych wysunęły się na plan pierwszy Kasy **oszczędnościow-pożyczkowe typu Raiffeisena**, kierowane przez szereg lat przez właściwego twórcę i organizatora tego ruchu śp. Franciszka Stefczyka. Skupione w patronacie Kas koło samorządowej władzy Galicji, Wydziału Krajowego, odegrały one wielką rolę w życiu chłopa galicyjskiego. Wyjeżdżając do Ameryki, chłop polski przesyłał zarobione tam pieniądze do kraju, gdzie wschodziły one w obrót za pośrednictwem Kas, kierowanych przez Stefczyka. Akcja tych Kas ogarniała zarówno ludność polską, jak i ukraińską. Klęska wojenna, inflacja, obniżenie się poziomu dobrobytu włościan, wszystko to wpłynęło na **osłabienie działalności tych Kas.**

W b. zaborze pruskim, dominującym typem współdzielczej działalności były t. zw. **„rolniki"**. Były to spółki, mające na celu kupno i sprzedaż produktów rolnych. Poznańskie, dzięki bliskości Berlina, było przed wojną spichrzem, z którego czerpała nie tylko stolica Niemiec, wzrastająca z dnia na dzień, ale i miasta niemieckie w Brandenburgji, jakoteż ośrodki przemysłowe Śląska. W tych warunkach skanalizowanie wywozu zboża i produktów rolnych było naczelnym zagadnieniem życia rolniczego, tembardziej, że Poznańskie tak samo zresztą, jak i reszta Polski, tworzyła stan trzeci — w szczególności kupiectwo, racz j na tle rozwoju instytucji współdzielczych.

Obok „Rolników" typem organizacji współdzielczych, często spotykanym w b. zaborze pruskim, były zakładane po miastach wśród **rzemieślników** i drobnego kupiectwa **Kasy oszczędnościowo-pożyczkowe systemu Schultze-Delitsch.**

Wojna i na ruchu poznańskim odbiła się **fatalnie**: po okresie rozkwitu przedwojennego, który zawdzięczać należało osobie patrona ks. Wawrzyniaka, w okresie wojennym nowy patron ks. Adamski przechylił szalę w kierunku osłabienia ruchu spółdzielczego, główny nacisk kładąc na czysto bankowe operacje Banku Spółek Zarobkowych.

W dawnym zaborze rosyjskim rząd rosyjski był zasadniczo niechętny ruchowi spółdzielczemu, jak zresztą i każdej formie organizacji życia polskiego. Z b. zaboru rosyjskiego wyszli teoretycy i kierownicy **ruchu spółdzielczego spożywców**. Ich osobiste przekonania, pomimo przyjęcia zasadniczo formuły neutralności ruchu spółdzielczego odbiły się bardzo silnie na charakterze tego ruchu w postaci uwzględniania w wielkim stopniu w akcji spółdzielczej momentu wychowawczego i moralnego. Nie uchroniło to ruchu od rozbicia i przez pewien czas już za czasów istnienia Państwa Polskiego i jawnego ruchu robotniczego, istniała oddzielna centrala kooperatyw robotniczych, podkreślając wyraźnie socjalistyczny swój charakter. W walce, jaka niewątpliwie między ruchem spółdzielczym robotniczym a ruchem, skupionym około Romualda Mielczarskiego i Stanisława Wojciechowskiego istniała, zwyciężył kierunek neutralny polityczne za cenę tem silniejszego podkreślenia dążenia do zmiany ustroju społecznego przez **kooperatywy.**

Dziś ruch spółdzielczy rolniczy jest skupiony **w Związku Rolniczych Stowarzyszeń spółdzielczych**, ruch kredytowy około **Centralnej Kasy Kooperatyw Kredytowych**, wreszcie ruch spożywców około **Związku Spółdzielni Spożywców**. Placówką nową jest Kooperacja spożywcza wojskowa.

Obecnie Związek Spółdzielni Spożywców skupia 870 spółdzielni z 420.000 rodzin, posiada 1661 sklepów z obrotem rocznym 138 miljonów złotych, hurtownię centralną i 28 składnic prowincjonalnych. W ciągu dziesięciolecia sprzedano 350.000 egz. wydawnictw spółdzielczych.

Ruch spółdzielczy ogólnie skupia 12.000 rozmaitych spółdzielni, w 1911 roku mieliśmy zaledwie 4.160 spółdzielni rozmaitego typu.

Ruch spódzielczy w 1926 r. rozporządzał kwotą 17,616.000 zł w udziałach, 22,559.000 zł w rezerwach, a poczynił obroty na sumę — 4?3,532.000 zł. Kapitały spółdzielni kredytowych wynosiły 21,664.000 zł w udziałach, 16,609.000 zł w rezerwach. Cały ruch spółdzielczy dysponował napoczątku 1927 r. **kwotą 70 miljonów złotych w swych Kasach oszczędności.**

Wyniki te nie są tak wielkie, jak wyniki u narodów, które, jak naprzykład Anglja, od szeregu dziesięcioleci prowadzi akcję spółdzielczą. Ale jednak stwierdzić należy, że **w dorobku klasy robotniczej kooperacja stanowi wydatną pozycję.**

Jak przekonać się zaś możemy z głosów prasy żydowskiej i publikowanych tu i ówdzie enuncjacji żydowskich — **wzrostu spółdzielczości polskiej obawiają się oni bardziej, aniżeli jakiegokolwiek innego środka odżydzenia kraju.**

Górny Śląsk broni się przed zalewem żydowskim.

NAJAZD ŻYDOWSKI NA GÓRNY ŚLĄSK. — AKCJA PRZECIWKO ODSPRZEDAWANIU MIESZKAŃ ŻYDOM. — ŻYDZI SZERZYCIELAMI PRZEMYTNICTWA I GERMANIZACJI. BIERZMY PRZYKŁAD Z GÓRNOŚLĄZAKÓW.

Hasło odżydzania kraju poczyna powoli wydawać plon.

Oczywiście najszybciej oddźwiękają na nie te dzielnice Polski, które same nie zażydzone jeszcze w tym stopniu jak Małopolska i Kongresówka, z tem większem niepokojem śledzą postępy żydostwa w naszym kraju i nie bez powodu obawiają się, że zalew żydowski ogarnie również i te, niezażydzone dotychczas, nasze dzielnice.

Energicznie zwłaszcza zaczęli brać się do obrony przed żydostwem mieszkańcy Górnego Śląska, zahartowani i nieugięci bojownicy o polskość tej piastowskiej dzielnicy przed germanizacją — dziś z równym zapałem stają w szeregi obrońców przed najazdem żydowskim.

I tak 2 grudnia 1928 r. odbył się w Rybniku wielki wiec publiczny, zorganizowany przez **Komitet Obywatelski dla obrony Górnego Śląska przed zalewem żydowskim na powiat rybnicki.**

Po referatach i mowach przedstawicieli wszystkich klas społeczeństwa górnośląskiego, między innymi i **O. Karola, Franciszkanina**, uchwalono szereg rezolucji, z których najważniejsze — według dwutygodnika „Do czynu!" — brzmiały jak następuje:

„Nie chcąc dopuścić do wytworzenia się na Górnym Śląsku nowej kwestji mniejszościowej, a obok tego widząc, **że są w najwyższym stopniu zagrożone i zaatakowane nasze interesy religijne, narodowe, państwowe, gospodarcze, kulturalne i społeczne**, ślubujemy i przyrzekamy wytężyć wszystkie siły, aby **ochronić Prastarą Ziemicę Piastowską przed zalewem ze strony żydostwa napływowego.**

Stwierdzamy z najgłębszym bólem w sercu, że w porównaniu ze stanem do objęcia Górnego Śląska przez Polskę, **w samym tylko Rybniku liczba praktykantów handlowych i rzemieślniczych — katolików u rzemieślników i kupców katolickich zmniejszyła się o 300 ludzi**, ponieważ handel i rzemiosło chrześcijańskie — wobec potwornego napływu żydostwa do Rybnika — **zubożało** i zmusone było zredukować zatrudnionych u siebie praktykantów. Ponieważ kupcy i rzemieślnicy katoliccy na Górnym Śląsku w 99 proc. rekrutują się z synów chłopskich i robotniczych, zebrani stwierdzają, że krzywda kupca i rzemieślnika katolickiego jest zarazem krzywdą mas robotniczych i chłopskich. Aby synowie chłopów i robotników górnośląskich mogli pracę i chleb znaleźć w handlu i rzemiośle na G. Śląsku, ślubujemy i przyrzekamy, że **ani jednego grosza ciężko zapracowanego** przez robotnika, urzędnika i chłopa polskiego **nie wypuścimy z rąk polskich i nie oddamy do kieszeni żydowskiej.**

Apelujemy do właścicieli domów chrześcijan, by **lokali handlowych i mieszkalnych nie oddawali w ręce żydostwa napływowego.**

Apelujemy do Rad Miejskich i Gminnych na Górnym Śląsku, by wyłoniły z pośród siebie komisje **kontrolne**, któreby stwierdziły, w jaki sposób **dziesiątki tysięcy wolnych mieszkań na Śląsku przeszło w ręce żydostwa napływowego** i lokale bezprawnie zabrane ludowi górnośląskiemu należy **przywrócić tym**, którzy walką krwawą przyczynili się do tego, że dziś należymy do Polskiej Macierzy. Domagamy się, by Władze przeprowadziły **rejestrację żydów, którzy bezprawnie dostali się do naszych mieszkań.** Listy tych żydów, oraz gospodarzy, którzy swe domy **zanieczyścili**, należy wywiesić do publicznej wiadomości w gmachach gminnych i magistrackich na widocznem miejscu.

Ponieważ **99 proc. chałaciarzy**, trudniących się handlem domokrążnym smyka się po Śląsku **bez świadectw przemysłowych**, apelujemy **do** Władz Skarbowych i Policyjnych, by zmuszając domokrążne żydostwo do uregulowania w rzetelny sposób swego stosunku do **obowiązków względem Skarbu Państwa**, przyczyniły się do uwolnienia Górnego Śląska od tej żydowskiej szarańczy.

Prosimy gorąco Woj. Sąd Administracyjny, by na rok 1929 **nie wydał ani jednego patentu wędrownego chałaciarzom**, pochodzącym z innych dzielnic Polski.

Stwierdzamy, że za pośrednictwem żydostwa napływowego w niesłychanym stopniu rozpleniło się na Śląsku **przemytnictwo.** Chcąc zwalczyć tą plagę narodową i państwową, należy powstrzymać w jak najszybszym tempie dalszy zalew G. Śląska przez żydostwo napływowe.

Tym wszystkim, którzy budzą czujność wśród społeczeństwa polskiego na Śląsku wobec strasznego zalewu ziemi naszej przez żydostwo wschodnie, wyrażamy najgłębsze uznanie i apelujemy do nich, by w tej walce samoobronnej **wytrwali** i doprowadzili ją do zupełnego zwycięstwa.

Apelujemy do braci naszych z Małopolski, którzy znaleźli na Śląsku pracę i chleb, by razem z nami, w jednym szeregu, stanęli do tej walki samoobronnej.

Stwierdzamy, że żydostwo napływowe w składzie, w domu, w wagonie kolejowym i tramwajowym i na ulicy **wyłącznie posługuje się językiem niemieckim.** Zebrani upatrują w tym fakcie chęć podtrzymywania ze strony żydostwa napływowego znikającej niemczyzny na Śląsku i przeciwko temu najenergiczniej protestują.

Ponieważ na wiecu odczytany został komunikat z miasta Chmielnika, powiatu jędrzejowskiego, woj. kieleckiego, z którego ze zgrozą dowiedzieliśmy się, że **w dniu 29 października w czasie wyborów do Rady miejskiej, na liczbę 24 radnych, wybrano 23 żydów, a tylko jednego katolika**, zebrani na wiecu przesyłają ludności chrześcijańskiej m. Chmielnika wyrazy najgłębszego współczucia i jednocześnie zachęcamy Was do Czynu. **Nie upadajcie na duchu!** Gdy uporamy się z zalewem żydowskim na Śląsku, wyślemy do Was kilku kupców i rzemieślników Górnoślązaków. **Wspólnymi siłami zwyciężymy!**

Ślubujemy Polsce, Matce Ojczyźnie naszej wierność i przywiązanie i zarazem ślubujemy i przyrzekamy **obronić zachodnie połacie naszej polskiej ziemi przed zalewem przez żydostwa napływowe".**

Jak widzimy, społeczeństwo górnośląskie bierze się na serjo do energicznej pracy i obrony przed zakusami żydostwa.

Wiedząc zaś, że rozporządza ono prócz tego zdecydowaną i silną wolą, wierzymy, że w akcji swej nie spocznie, dopóki nie doprowadzi do pomyślnego wyniku.

Braciom naszym z Górnego Śląska ślemy więc życzenia, by w walce tej wytrwali, a całemu polskiemu społeczeństwu innych dzielnic możemy tylko postawić **Górnoślązaków za wzór**, jak należy energicznie i celowo brać się do odżydzenia kraju.

W krainie „cadyków"

ŚREDNIOWIECZNE STOSUNKI WŚRÓD ŻYDÓW NA RUSI PRZYKARPACKIEJ.

Pisaliśmy onegdaj o „wojnie", jaka toczy się na Rusi Przykarpackiej wśród tamtejszych żydów, zwoleników rabina z Munkacza i Bełzca.

Jak groteskowo, a zarazem „średniowiecznie" wygląda całe owo środowisko żydowskie, charakteryzuje korespondent „Naszego Przeglądu", który tak pisze o tem:

Sto tysięcy żydów mieszka na Rusi Podkarpackiej. W Munkaczu stanowią oni **60 proc. ludności**, w Użhorodzie **48 proc.**, **60 tysięcy żydów** mieszka w nędznej wsi ukraińskiej, 45 tysięcy żyje na wsi ze wszelkich możliwych i niemożliwych zarobków, **sprzedaje wódkę**, kupuje zboże, owoce, uprawia trochę ziemi i przymiera z głodu. Piętnaście tysięcy żydów orze, sieje, sadzi winnice i również żyje w warunkach głodowych.

Na jesień przyjeżdżają do miast, część ich żebrze na ulicach, by utrzymać się przez zimę. **Wszyscy razem znoszą resztki zarobków dziesiątkom cadyków**, którzy gnieżdżą się w różnych miastach i miasteczkach Rusi Podkarpackiej.

Zastanawiano się, czy należy wprowadzać gospodarstwa mleczne, rozwijać spółdzielczość, by dźwignąć tych nędzarzy. Miejscowi działacze machnęli ręką. Nie wierzą w zbiorową działalność żydów Rusi Podkarpackiej. Munkaczewski chasyd nie zasiędzie do wspólnego stołu z „sepińskim". Sepiński z żydaczowskim. Wszyscy oni gotowi są zadusić „niedowiarków bełskich". Zażarci w wzajemnej walce gryzą się, kłócą w bet-hamidraszach i być może ta walka „duchowa" jest jedyną osłodą ich życia.

Widziałem ich na wsi. W sukmanach chłopskich, czasem w czapce chasydzkiej, czasem w niewyraźnem nakryciu na głowie, pruli ziemię pierwotną sochą, klnąc niczem furmani warszawscy. Jad madziaryzacji nie dotknął tych żydów. Ale też żadna kultura nie zajrzała tu. Pilnie strzegli „cadycy", by trwali w **„czystości" średniowiecza.**

W mieście część żydów mówi po węgiersku (zamożniejsi), reszta po żydowsku. Trudnią się handlem, furmaństwem, sprzedają i eksportem owoców, **a w wolnych chwilach siedzą na dworze „rebego".**

Kapoty dłuższe niż nasze, „sztrameł" lub aksamitna czapka, na nogach strzępy obuwia.

Spotykam w rannych godzinach jednego z tych żydów. Pytam o gimnazjum hebrajskie. Spjrzał jakby nie zrozumiał pytania i poszedł dalej. Powtórzyłem. Splunął i odszedł odemnie szybkim krokiem.

„Rebe" munkaczewski wyklął gimnazjum. — Wagę tego „charemu" uznają nawet zażarci wrogowie tego cadyka — chasydzi bełscy.

Trzy dni siedziałem w Munkaczu, dwa dni w Użhorodzie i słyszałem dzieje tych homerycznych walk.

Najwpływowszym „cadykiem" jest „rebe" munkaczewski. Nie znosi sprzeciwu i oporu. — W długiej walce z bełskimi chasydami wyklął ostatnich jako kacerzy. Pozostali za nawiasem gminy. Nie ugieli się jednak. Mają swe jatki i bóżnice, cmentarz pozostał przy chasydach bełskich.

Do jatek bełskich chasydów nie zajrzy żydów ka munkaczewska, choćby mąż był z sepińskiego dworu. „Chewra kadysza" i cmentarz znajduje się w rękach bełskich. To też drą pasy, gdy umiera „heretyk" z dworu mukaczewskiego. — Mszczą się „munkaczewscy", gdy po śmierci „bełskiego" kacerza udaje się rodzina do „chewre thilim" (odprawiających psalmy po zmarłym), choć był dawniej członkiem towarzystwa, wykreślono go. Przecież nie będą odprawiać nabożeństwa po „neologu" (żyd reformowany).

W tej wielkiej wojnie „munkaczewscy" zapomnieli chwilowo o „sepińskich", ale przypomnieli sobie w ostatnich dniach.

A chasydzi wyżniccy, a żydaczowscy, a setki innych cadyków? Dwa tygodniki wychodzą w Munkaczu.

Sepińscy, bełscy, wyżniccy i sjoniści walczą w „Jidische Folksblat", munkaczewscy toczą bój w „Jidisch Folkscajtung". Denuncjują się nawzajem u władz i przesadzają w gorliwej lojalności na rzecz agrarjuszy.

Co pisze prasa polska i żydowska?

Min. Zaleski ostrzega Europę przed Niemcami.

Sens polityczny zajścia między min. Zaleskim a Stresemanem.

Omawiając głośny incydent między min. Zaleskim a Stresemanem na posiedzeniu Ligi Narodów w Lugano, pisze „Gazeta Warszawska":

„Wychodzimy z założenia, że kierownicy polityki państwowej nie robią nic bez namysłu bez określonego celu, że ich posunięcia nie są następstwem przypadku. W wystąpieniu polskiego ministra spraw zagranicznych dostrzegamy tedy taki sens polityczny: Zdawał on sobie dokładnie sprawę z następstw, jakie dla pokoju światowego będzie miała przedterminowa ewakuacja Nadrenji; wiedział, że prowadzi ona prostą drogą do postawienia przez Niemcy na porządku dziennym ostatecznego wywrócenia traktatu Wersalskiego; w rozmowach prywatnych, powołując się na to, że Polacy — jako sąsiedzi bezpośredni — znają lepiej niż inni politykę i metody polityczne Niemiec, **ostrzegł ministrów spraw zagranicznych Anglji i Francji**; spostrzegł jednak, **że ostrzeżenia te nie mają wielkiego skutku i że ewakuacja zbliża się wielkiemi krokami; wobec tego postanowił ostrzedz Europę publicznie i wywołać ze strony ministra niemieckiego reakcję, któraby podkreśliła i uwydatniła zamiary polityczne Niemiec na najbliższą przyszłość.**

Jeśli tak rozumieć sens polityczny wystąpienia polskiego ministra spraw zagranicznych w Lugano, to trzeba twierdzić, że **było ono uzasadnione dobrze wykonane i miało pożądany wynik.** P. Stresemannowi zależy niewątpliwie na tem by nie odsłaniać kart przed czasem, by do chwili wystąpienia wojsk sprzymierzonych z nad Renu mógł uchodzić za największego w Europie pacyfistę. Jeśli go się stawia przeto w takim położeniu, że musi przemawać teraz tak, jakby pragnął przemawać dopiero za rok to się odnosi sukces niewątpliwy".

Bilans i wnioski z ostatniej sesji sejmowej.

Zakończoną przed świętami Bożego Narodzenio sesję sejmową omawia „Czas" charakteryzując ją następująco:

„Rząd zachowywał podczas całej sesji jesiennej **taktykę** raczej **bierną**. Ministrowie i inni zastępcy rządu przemawiali w komisjach i na sejmie, bronili swej polityki i swego budżetu, ale nie okazywali ani zmartwienia, ani zakłopotania, gdy sejm kreślił z animozji do nich lub do całego rządu — zwłaszcza do Marszałka — poszczególne pozycje lub odrzucał wnioski sympatyczne dla rządu. Niektórzy ministrowie (min. Składkowski) dali się nawet unieść swemu temperamentowi i otwarcie oświadczyli, że uchwał sejmowych do serca sobie nie biorą. Prezes Rady ministrów p. **Bartel podkreślał natomiast stale swoją szczerą chęć rządzenia wspólnie z parlamentem**, o ile on trzyma się granic podyktowanych dobrem państwa. Wobec czystego negatywnego charakteru opozycji i wobec przekraczania przez nią — pod wpływem osobistych ani mozyj — granic dobra państwowego, rząd miał i ma ułatwione stanowisko małego liczenia się z uchwałami sejmu. W pewnych wypadkach udało mu się przy pomoy senatu zaszachować sejm skutecznie; klasycznym tego przykładem jest sprawa doktoratów. Skreślenie niektórych rubryk budżetowych (np. **na policję!**) jest takim **nonsensem z punktu widzenia państwowego**, iż rząd musi te uchwały zbagatelizować i ma w tem za sobą całą opinję. Nie wolno na skórze państwa załatwiać rachunków z rządem, skoro niema go się czem zastąpić".

Stwierdziwszy dalej, iż rząd nie poruszył na ubiegłej sesji sprawy rewizji konstytucji, kończy swe uwagi „Czas" następująco:

„Tak więc sejm nie odegrał **i nie odegra zepewne w bliskim czasie żadnej ważniejszej roli w państwowem życiu Polski.** Rządzi rząd bez większego oglądania się na sejm. W rządzie tym na zewnątrz jednolitym — istnieją podobno **nieco rozbieżne zapatrywania zwłaszcza w kwestji przywrócenia parlamentaryzmowi pewnego znaczenia.** Prezydent gabinetu podkreślał np. niemal, że jest zwolennikiem krytyki i kontroli parlamentarnej nad rządem. Ale parlament sam przez swoją animozje i brak objektywności — przez rozbicie partji wewnętrznej, przez brak jakichkolwiek wybitniejszych przywódców w partjach opozycyjnych, przez ciągłe nieliczenie się z racją stanu, — działa raczej na rzecz tych żywiołów w państwie, które wolą utrwalenie dyktatury i zmilitaryzowanie władzy.

Jest to stan bądź co bądź potologiczny, **bo żaden rząd bez krytyki i to wyposażonej w egzekutywę, rządzić dobrze nie może. — I nasz popełnia szereg błędów.** A jednak przed społeczeństwem polskiem stoi dylemat: albo rządy bez parlamentu — albo rządy sejmowładcze. Trzecia, jedynie trafna ewentualność, tj. **porozumienie rządu i sejmu co do osiągnięcia równowagi we władzy**, jest przy tym sejmie niemożliwa, jak to sprawa rewizji konstytucji wykazuje. Wobec tego dylematu **opinja publiczna**, z obawy przed rządami sejmowładczemi — tak niebezpiecznemi dla Polski — oświadcza mimo wszystko: niechaj raczej dalej sam rząd rządzi, niż gdyby sejm, tak bardzo do **zadania niedorosły**, miał kierować nawą państwową. Z dwojga złego, lepsze mniejsze. I to jest sens wyciągnięty z ostatniego jesiennego okresu".

Idea odżydzenia kraju kiełkuje wszędzie!

Idea odżydzenia kraju zatacza coraz szersze kręgi. Oto np. poznański „Nowy Kurjer" podkreśla konieczność obrony przed żydowskim zalewem. Do tej ideowej walki musi wystąpić cały naród.

„Odpowiedzią naszą, walką naszą, atakiem naszym na tak jawną zachłanność żydowską jest tylko następujące stanowisko: **ani jeden grosz polski nie powinien sycić żydowskich apetytów**, ani jedna noga polska nie powinna przestąpić progu żydoskiego składu ani jedna ręka polska nie powinna popreć żydowskiego przemysłu i handlu!

„Swój do swego i po swoje" — oto zwłaszcza w okresie przedświątecznym, w okresie zwiększonych zakupów, odpowiedź nasza na żydowską butę!"

239 gmin stanęło do walki z alkoholem

Tak nas informuje VII Wszechpolski Kongres przeciwalkoholowy, który odbył się ub. tygodniu w Lublinie. Za przykładem więc Pruszkowa poszło w Polsce 239 gmin, gdzie bądź odbyło się już, bądź w toku jest głosowanie w sprawach zakazu sprzedaży alkoholu.

Następny, a więc ósmy z kolei zjazd przeciwalkoholowy odbędzie się w Warszawie w roku 1931.

Co się dzieje w całej Polsce.

Żyd truje służącą chrześcijankę.

Ochotnica górna w grudniu.

Z powodu wielkiego przeludnienia i biedy, jaka dzisiaj panuje w Polsce, a w szczególności u nas na Podhalu wielu rodziców daje swoje córki na służbę do żydów. **Kościół katolicki od najdawniejszych czasów zabraniał posyłać dzieci chrześcijańskie na służbę żydowską i nałożył surowe kary kościelne na tych, którzy tych przepisów Kościoła się nie trzymają**, a to z tego powodu, że żydzi jako element zawsze fanatycznie wrogi religji chrześcijańskiej, zatruwają duchowo i moralnie dusze służby katolickiej, a potem dokonawszy tego dzieła, częstokroć odbierają jej zdrowie i życia.

Ilustracją tego niech będzie fakt, jaki zdarzył się w ostatnich dniach w Ochotnicy koło Nowego Targu. U jednego z żydów tutejszych służyła dziewczyna katolicka lat 20 i podobno chwaliła sobie tę służbę bardzo. Nagle, z bardzo tajemnych powodów zachorowała ciężko, o czem żyd rodziców nie zawiadomił. Po czterech dniach znaleziono ją przypadkiem w szopie żydowskiej bezprzytomną, leżącą na mrozie i prawie nago. Po długich zabiegach przyprowadzono ją do przytomności — a jej zeznania naprowadzają na trop rozmaitych nadużyć ze strony żydów — zwłaszcza ciężko obwinia samego chlebodawcę.

Dziś leży w szpitalu, mając ręce i nogi odmrożone — straciła mowę i tylko znakami daje do zrozumienia, że **żyd chlebodawca w swoim pokoju zmusił ją, bijąc, do wypicia jakiegoś płynu trującego, po którym straciła przytomność**. W jaki sposób znalazła się potem w szopie żydowskiej, gdzie bezprzytomną 4 dni leżała i gdzie groziła jej śmierć niechybna, tego nie wie.

Kiedy odzyska mowę i całkowicie wyzdrowieje wtedy zapewne wyjawi niejedną tajemnicę z czasów swojej służby.

Wypadek ten jednak niech będzie przestrogą dla tych, co szukają lekkiej służby u żydów — a tą drogą apelujemy do władz, aby się tą sprawą podejrzaną zajęły i wyświetliły całe zajście.

O innych nadużyciach i omijaniach przepisów władz ze strony tutejszych żydów napiszemy jeszcze kiedyindziej. **X. A. K.**

Curiosa angielskiego parlamentu.

Parlamentaryzm angielski, słynny na całym świecie, posiada szereg zwyczajów, nigdzie nie znanych, a oprócz tego niezrozumiałych, przynajmniej na pierwszy rzut oka.

Anglja, to kraj prawa zwyczajowego. Wiele właśnie z tych zwyczajów, jest tylko pozostałością z czasów historycznych, okresu walki parlamentu. Izby Gmin z królem, walki, która zakończyła się, jak wiadomo, zwycięstwem przedstawicielstwa narodowego. Te praktyki parlamentarne nie mają dziś nic wspólnego z rzeczywistością. Ostały się jako tradycja dawnych czasów.

Król angielski nie posiada prawa wstępu do Izby Gmin. Zwyczaj ten datuje się od nieudałej próby ograniczenia praw tej Izby przez króla Karola I. W Izbie Lordów stoi tron królewski — tam król odczytuje swoje mowy, przysłuchuje się debacie i t. p. W Izbie Gmin nie wspomina się ani króla, ani Izby Lordów. Istnieje utarty frazes: „Jak mówi się, w innem miejscu oświadczono, że"...

Zanim rozpoczyna się sesja, przez odczytanie mowy tronowej, odczytuje przewodniczący biblję. Symbolizuje to wolność i niezależność Izby w stosunku do króla. **Używa się tam ciągle tego samego zwrotu: „żądamy ostrych środków względem tajnych i nieprawnych postępków".** Izba Gmin niema nad sobą żadnej innej wyższej władzy. Pilnie strzeżony jest przez Izbę Gmin **zwyczaj zatrzaśnięcia przed nosem drzwi wysłannikowi królewskiemu który później musi u bram prosić o wstęp.**

Wobec tego, że przy otwarciu Izby Lordów jest wymagana i obecność członków Izby Gmin, specjalny wysłannik królewski zwany „Black Rod", udaje się z zawiadomieniem do tej ostatniej Izby. Gdy dochodzi do drzwi sali posiedzeń, zamyka mu się je przed nosem. Wówczas „Black Rod" trzykrotnie puka. Serjeant of Arms spogląda zdziwiony na przybysza, zapytując co czynić Speakera (przewodniczącego Izby), który każe wpuścić posłańca. Black Rod zgina się trzykrotnie i wręcza Speakerowi zawiadomienie o otwarciu sesji Izby Lordów z prośbą o przybycie tam wespół z przedstawicielami Izby Gmin. Poczem kłaniając się, opuszcza Izbę. Speaker w otoczeniu członków udaje się do Izby Lordów, gdzie wysłuchuje mowy tronowej, poczem po otrzymaniu jej egzemplarza wraca do Izby, oznajmiając członkom, że król „w innem miejscu" wygłosił następujące przemówienie. Poczem odczytuje mowę tronową.

Zanim parlament rozpocznie swoje obrady „Jeomen of the Guard" (rodzaj naszej straży marszałkowskiej) **skrzętnie przetrząsają gmach.** Powyższy zwyczaj datuje się od roku 1605-go, kiedy Gug Fawdes usiłował wysadzić w powietrze parlament. Maszyna piekielna została zawczasu przez Jeomen'ów w piwnicy odkryta i dzięki temu zamach udaremniony. Obecnie mimo, iż cały gmach jest elektrycznie oświetlony, straż podczas badania gmachu nosi latarnie z płonącemi świecami. Po dokonanej „rewizji" zawiadamia się króla, iż parlament może bezpiecznie się zebrać, by rozpocząć swoje prace.

Poseł wybrany nie może zrzec się swego mandatu, chyba jeśli obejmie płatne stanowisko państwowe. Istnieją od wieków takie nominalne stanowiska, które się obejmuje na przeciąg jednego dnia, by móc zrezygnować z mandatu poselskiego.

Do gmachu Izby Gmin nie może się zbliżyć wojsko bez specjalnego zezwolenia. Należy to tłumaczyć próbami dawnych władców ograniczenia przemocy praw Izby Gmin. Sprawozdanie o przebiegu obrad w Izbie musi być co wieczór składane królowi. Obowiązek ten spoczywa na premjerze. Gladstone jeszcze pisał olbrzymie wyczerpujące sprawozdania co wieczora, przeznaczone dla króla. Obecnie premjerowie zadawalają się telegramem.

Posel nie może pod żadnym pozorem zamknąć w gmachu drzwi na klucz, natomiast każdy z posłów ma prawo wstępu do wszystkich sal, o każdej porze dnia i nocy. I ten zwyczaj wywodzi się z tych czasów — kiedy zachodziła obawa spisków.

Określenie „niebieska księga" (przyjęta zresztą i przez inne parlamenty) powstało w roku 1664, podczas postępowania karnego przeciwko arcybiskupowi Landowi, który został oskarżony na podstawie wynurzeń ze swego pamiętnika. Został on wydrukowany, a członkowie parlamentu otrzymali po egzemplarzu oprawnym w niebieską okładkę.

Poseł przechodząc obok Speakera kłania mu się. Jest to nietylko oznaka poważania wobec przewodniczącego, ale tradycyjny zwyczaj. — W miejscu, gdzie siedzi przewodniczący, mieścił się ołtarz, na którym był wystawiony Przenajświętszy Sakrament.

TEATR REWJOWY „GONG".

Na całego.

Na święta Bożego Narodzenia wystąpił „Gong" z programem świątecznym, lekkim, wesołym a dostosowanym do gustów jak najszerszej publiczności.

Nowością jest tym razem zastosowanie w programie znacznej dozy rodzimej, krakowskiej satyry, co tylko programowi wychodzi na dobre, i świadczy o tem, iż Dyrekcja nie zasklepia się tylko w powtarzaniu numerów warszawskich, ale dodaje do nich i często krakowskie aktualja.

Jedną z takich aktualności jest Gongolo dei Piceoli parodja słynnego teatrzyku włoskich marjonetek. Z szeregu mniej lub więcej znanych i popularnych na bruku krakowskim osobistości wybija się na pierwszy plan doskonały w charakteryzacji, mimice i dykcji dyr. Pilarski Tadeusz, odtworzony mistrzowsko przez p. R. Górowskiego. Jest to bezsprzecznie najlepsza z figurek. P. Leonowicz odegrała również znakomicie „kwestarkę", znanom krakowianom z akcji filantropijnych osobistość.

„Poezja i Proza" na tle wież kościoła Marjackiego w w założeniu dobra, raziła może tylko cokolwiek właśnie swą prozą!

Zwolennicy p. Hanki Runowieckiej mieli możność podziwiać ją w nowej piosence, pełnej werwy i temperamentu, a w której tekście dało się wyczuć lekką aluzję o pewnych występów krytyki krakowskiej. W ten sam ton uderzał zresztą djalog „marjonetkowy" dyr. Pilarskiego z właścicielem popularnego dziennika krakowskiego.

To reagowanie artystów z „Gongu" na pewne zarzuty krytyki (nie całej zresztą prasy krakowskiej) świadczy, iż „Gong" postanawia się bronić.... Delikatnie i bardzo zamaskowaną aluzją, ale bądź co bądź, broni się, a więc chce żyć! A to zanotować należy na plus teatru rewjowego.

P. Gustaw Cybulski zbiera huragany oklasków i wywołuje salwy śmiechu na widowni jako debjutant śpiewaczki, zwłaszcza kiedy wyłania się powoli z ubrania w swem „uroczem" dessous. Piosenki p. Cybulskiego są zaś stale atrakcją wieczoru.

Artyści „Gongu" muszą zapewne „zawdzięczać" wiele Kasie Chorych, jak widać, bowiem z wielką satysfakcją „odwdzięczali się" jej w conferencierce a i Skeczu p. t. „Zbrodnia".

P. Laskowski jako zawodowy łowca tonących i pani **Leonowicz**, jako poszkodowana przez „blondyna z Sosnowca" urzędniczka Kasy Chorych, odegrali doskonale ową „Zbrodnię nad Wisłą".

Naszej znakomitej parze baletowej **p. Sobołtównej i Wojnarowi** nie będę ustawicznie prawił komplementów — dość tylko, gdy powiem, że Tango meksykańskie było piękne, efekty świetlne jak i szał pomysłowy a również strój p. Sobołtównej. Niemniej — choć w innym guście — była pomysłowa polka odtańczona w towarzystwie p. Duranowskiej.

Bolcio Kamiński podoba się zawsze nie mniej jak i jego piosenki.

Żywe oklaski zbierał p. Cybulski za swą inscenizację legunów w niebie, jak również za skecz swego pióra p. t. karabin maszynowy — gdzie w roli zdradzonego Tennenbauma popisywał się niezawodny nigdy **p. Belski i p. Ustarbowska** jako jego Malcia.

Finał programu był bardzo dobry i wprowadził widownię w wesoły nastrój. Oto artystki i artyści w kostjumach sportowych i Gongiatka w strojach „bałwany ze śniegu", bombardują publiczność kulami śnieżnemi.

P. Cybulski w roli conferenciera dowiódł na premierze, że potrafi zawsze znaleść się w kropce i wybrnąć szczęśliwie z każdej sytuacji, nawet tak drażliwej jak podchmielony widz wśród publiczności. P. Belski jako drugi conferencier był również naturalny i pełen swobody.

Orkiestra pod kierownictwem p. Sygietyńskie go spisała się dobrze.

Tak więc program świąteczny, popularny pod lany sosem satyrycznym cieszyć się będzie zapewne długo dużem powodzeniem. Humorem, werwą i niefrasobliwością i wykonaniem zasługuje na to w całej pełni.

J.

Dalszy ciąg artykułu p. t. **Blaski i nędze teatru rewjowego w Krakowie** czyli „Gong" na cenzurowanem — z powodu braku miejsca — odkładamy do następnego numeru. **Red.**

WESOŁEGO „NOWEGO ROKU"
ŻYCZY WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM „GAZETY NARODOWEJ" PRENUMERATOROM I CZYTELNIKOM.

WYDAWNICTWO „GAZETY NARODOWEJ"

Z całej Polski.

TYLKO SZEŚĆ MILJONÓW WYNOSI SALDO BIERNE BILANSU HANDLOWEGO W LISTOPADZIE. Sensację dnia w świecie handlowym stanowi wiadomość, że deficyt bilansu handlowego za miesiąc listopad wynosi 6 miljonów. Jak wiadomo, deficyt ten za wrzesień wynosił 62 miljony, w październiku 32 miljnony.

72-LETNI DOKTARANT NA UNIWERSYTECIE WARSZWSKIM. Onegdaj w auli Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się uroczysość wręczenia dyplomu doktora farmacji 72-letniemu p. Dominikowi Ruckiemu. Dr. Rucki przed dwoma laty postanowił dopełnić studja na uniwersytecie, a obecnie uzyskać stopień doktora.

KSIĘGI GRUNTOWE. Ministerstwo sprawiedliwości zamierza przyspieszyć akcję zaprowadzenia nowych ksiąg gruntowych w tych miejscowościach, w których księgi te zostały podczas wojny zniszczone.

BÓJKA W CERKWI. W czasie nabożeństwa w cerkwi Wołoskiej we Lwowie, kiedy starorusini poczęli śpiewać swe cerkiewne pieśni, grupa Ukraińców poczęła śpiewać po ukraińsku — na skutek czego rozpoczęła się zacięta bójka, którą „Diło piętnuje jako profanację cerkwi.

TŁUM ŻYDOWSKI SOLIDARYZUJE SIĘ Z OPRYSZKIEM. Przed paroma dniami znany paser, złodziej i opryszek Szyja Szuster pobił w Będzinie kijem kilku przechodniów, poczem rzucił się na interwenjującego posterunkowego, przewrócił go i chciał uderzyć orczykiem, wówczas posterunkowy ciął go pałaszem. Lekko rannego Szustera przewieziono do szpitala. Na wieść o wypadku, na ulice wyległy tłumy żydów, którzy nietylko zaczęli w niedopuszczalny sposób krytykować policję, lecz pozwalali sobie wręcz na groźby i zapowiedź zemsty. Nazajutrz zaś liczne delegacje zaczęły chodzić po wszystkich urzędach i władzach, domagając się... satysfakcji i żądając surowego ukarania posterunkowego.

MAGISTRAT WILEŃSKI UCHWALIŁ SUBWENCJONOWAĆ TEATR ŻYDOWSKI. Jak wiadomo, niedawno rada miejska w Wilnie uchwaliła ufundować nagrodę literacką za najlepsze dzieło w języku polskim. Ponieważ odrzucono poprawkę radnych żydowskich, litewskich i białoruskich, że nagroda ta odnosi się również do dzieł autorów żydowskich, litewskich i białoruskich, postawili radni żydowscy na posiedzeniu komisji oświatowej wniosek, by wyznaczyć specjalną nagrodę w kwocie 2.000 zł. na najlepsze dzieło w języku żydowskim, litewskim lub białoruskim. Wniosek ten przyjęto. Ponadto uchwalono m. in. przyznać teatrowi żydowskiemu w Wilnie subwencję w kwocie 3.000 zł.

ZAKAZ NOSZENIA MUNDURÓW CZŁONKOM ŁUHU I SOKIŁA. Władze administracyjne województwa tarnopolskiego i stanisławowskiego wydały w całym szeregu miejscowości zakaz noszenia mundurów członkom ukraińskich związków gimnastycznych i pożarniczych t. zw. Łuhom i Sokiłom. W szczególności zakaz taki otrzymały Łuhy i Sokiły istniejące w miastach pow. Kamionka Strumiłowa, Podhajce, Brody, Stryj i inne.

PRZED PROCESEM PRZECIW REDAKTOROWI SPRUMPF-WOJTKIEWICZOWI. Postępowanie karne przeciwko red. Strumpf.-Wojtkiewiczowi, który zastrzelił w pojedynku dyr. Zawadzkiego, znajduje się w stadjum układania aktu oskarżenia. Proces sądowy przeciwko p. Wojtkiewiczowi różnić się będzie od tego rodzaju spraw niespotykaną dotychczas w praktyce sądowej okolicznością, że w rozprawie weźmie udział powód cywilny, reprezentujący rodzinę dyr. Zawadzkiego. W imieniu rodziny wystąpił adwokat Szurlej, który wnosi powództwo cywilne w wysokości 1 zł. tytułem strat materjalnych. W kołach prawniczych nowość ta żywo jest omawiana..

POLSKI TEKST ROTY NA UNIWERSYTECIE WILEŃSKIM. W czasie promocji w uniwersytecie Stefana Batorego, na wydziale lekarskim wbrew tradycji uświęconej wiekami, prof. Szymańóski wygłosił rotę przysięgi po polsku. Wywołało to wśród obecnych profesorów konsternację i zdziwienie. Odtąd tekst łaciński roty będzie zastąpiony tekstem polskim.

Co się dzieje zagranicą?

ARESZT I POZBAWIENIE PRAW ZA TWIERDZENIE, ŻE NIEMCY WYWOŁAŁY WOJNĘ.

Frakcja niemiecko-narod. wniosła w Reichstagu projekt ustawy przewidującej pociąganie do odpowiedzialności karno-sądowej obywateli niemieckich, którzyby na obszarze Rzeszy lub zagranicą drukiem lub słowem odważyli się(!) twierdzić, że Niemcy świadomie i według z góry ułożonego planu spowodowali wybuch wojny światowej. Ustawa przewiduje za tego rodzaju przestępstwo karę więzienia najmniej 3 miesiące, oraz pozbawienie praw obywatelskich. Odnośnie do cudzoziemców, którzyby na terenie Rzeszy popełnili to przestępstwo, ustawa przewiduje karę więzienia podobnie jak dla obywateli Rzeszy niemieckiej i wydalenie z granic Rzeszy.

REICHSWEHRA OGNISKIEM SPISKÓW WOJSKOWYCH.

„Weltbuehne" publikuje nowe szczegóły śledztwa przeciwko b. pruskiemu ministrowi i generałowi Reichswehry Rheinhardtowi, który oskarżony jest wraz z szeregiem skrajnie radykalnych polityków o zdradę stanu i organizowanie siły zbrojnej, celem ogłoszenia politycznej dyktatury w Niemczech. Generał Reinhardt zamówił kompletne uzbrojenie dla swej przyszłej armji w zakładach przemysłowych Maffei w Bawarji.

Przygotowania te czynione były w ścisłem porozumieniu z ministerstwem Reichswehry i kierowniczemi kołami Reichswehry. Generał zapewnił sobie kontraktem współpracę przywódcy organizacji nacjonalistycznej Hittlera. Owę tajną armją kierowali oficerowie Reichswehry, odbywając regularne ćwiczenia wojskowe.

„Weltbuehne" przypuszcza, że dochodzenie przeciwko generałowi będzie zatuszowane.

CENY OGŁOSZEŃ 6-cio szpaltowych: Za 1 wiersz mm. — Ogłoszenia zwykłe zł. 0.40. Nadesłane zł. 0.80. Dział ekonomiczny, komunikaty zł. 1.60. inne tekstowe zł. 1.60. Ogłoszenia świąteczne 50 procent droższe. Dla urzędn. państw. emer. robot. inwal. posz. pracy rabat.
PRENUMERATY: miesięcznie: 1.35 zł., kwartalnie: 4.— zł. W Ameryce prenumerata roczna 6 dolarów. Ceny zrozumieć należy wraz z dostawą do domu. Konto czekowe P.K.O. Nr. 404.420.

Za spółkę wydawniczą i redaktor odpowiedzialny JAN KOZICKI. Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie